

MARIAN JANOWICZ

1. Dane osobiste (imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny):

Kpr. Marian Janowicz, ur. 14 sierpnia 1901 r., kasjer, żonaty.

2. Data i okoliczności zaaresztowania:

10 października 1939 r. na podstawie doniesienia do NKWD przez Ukraińca Pawła Dudara, Żyda Munia Lawnera i Polaka Tomasza Stromeckiego, syna Maski, który – ten ostatni – sam mnie aresztował i oddał NKWD jako wywiadowcę polskiej Policji Państwowej, a zarazem jako dobrego społecznika i patriotę polskiego, który domagał się u władz sowieckich otwarcia polskiej szkoły, bo po ich wkroczeniu 17 września 1939 r. w dwa tygodnie polskie szkoły zostały zamknięte. Dowodziłem, że w mieście jest 70 proc. Polaków, a wedle konstytucji sowieckiej wszystkie nacje winny mieć swoje szkoły i w swoim języku być nauczane.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

12 października 1939 r. zostałem odwieziony do więzienia Kopyczyniec [Kopyczyńce], gdzie siedziałem do 4 kwietnia 1940 r. Tego dnia [zostałem] wywieziony do więzienia w Czortkowie, gdzie siedziałem do 17 lutego 1941 r., kiedy zostałem wywieziony do Rosji do więzienia Starobielsk. Podróż trwała do 25 marca 1941 r., jedzenia dawano po 40 dag chleba i dwie ryby, wody – na wagon, 38 ludzi – jedno wiadro. Na przystanku rewizja ścisła. Bez opału jechaliśmy siedem dni. Jeden zamarzł, nazwiska nie pamiętam, bo to był wagon zbierany, tylko wiem, że był ze Lwowa Ukrainiec.

Po wyładowaniu nas w Starobielsku wsadzili nas do monasteru (cerkwi) dwa tysiące ludzi. 4 kwietnia 1941 r. brano nas grupami po 50 ludzi, z jednej statii – 54.13 – było ich trzech wojskowych i każdemu po osiem lat roboczego łagru. 6 kwietnia wywieziono nas do Charkowa.

4. Opis obozu, więzienia:

8 kwietnia 1941 r. przyjazd do Charkowa. Przydzielili nas 160 ludzi do celi pięć na siedem, gdzie dusiliśmy się z gorąca. Wikt był możliwy. 12 kwietnia kąpiel i do łagrów, przyjazd do Koźwy 17 kwietnia. Zimna 45 stopni, namioty [nieczytelne], prycze z okrągłych drzew, wikt pod psem.

25 kwietnia odesłali nas do rejdy Uśc'-Usa [Ust'-Usa], 125 km piechotą. 1 maja przybyliśmy do rejdy, gdzie pracowaliśmy przy spławianiu drzewa łodziami na barki, które odchodziły do Workuty. Wyżywienie, jak kto sobie zarobił, były ustanowione normy. Łaźnia była czynna co dzień, bielizna czysta, baraki drewniane, opalane, tylko brak było witamin, ludzie chorowali z tego powodu. Na tę chorobę dawano rybi tłuszcz, lekarstw nie było. Jeśli ktoś nie pracował, to dostawał 30 dag chleba i pół litra zupy na dzień.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Skład narodowości był różny, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, bolszewicy, Chińczycy, Tatarzy, Mongołowie. 70 proc. politycznych, 30 proc. za kradzieże. Wzajemne stosunki były niemożliwe, gdyż Ukraińcy i Żydzi najwięcej nam dokuczali, mówili, że już skończyło się nasze panowanie, *treba rabotat*, a nie tak jak w zgniłej Polsce, nie robiliśmy a jedli[śmy], a tylko uciskaliśmy naród ukraiński. Wymyślali na nas różnie, nawet dwóch krawców, pracujących w obozie, dawało białe łatki na kurtkach i spodniach na znak [dla] policji, że to [nieczytelne] *morda*. Bolszewicy również odnosili się wrogo do Polaków.

6. Życie w obozie, więzieniu:

W rejdzie Uśc'-Usa [Ust'-Usa] pracowano 12 godzin dziennie w dzień i to norma. 12 ludzi musiało wyciągnąć z wody 500 m² drzewa i załadować na barki, to było sto procent, za to dostawali osiem rubli miesięcznie, 90 dag chleba i dwa razy dziennie zupę. Ubranie, jeśli ktoś nie miał, dawano *tiełogrieki* i buty gumowe. Klimat nieznośny, komary milionami napadały na ludzi, kąsając do śmierci. Tak trwało siedem tygodni. Nawet nie można było spać, gdyż i w barakach pełno ich było. Wydawano nam siatki na głowę, ale to nic nie pomagało. Potem nastąpił okres na maleńkie muszki, jeszcze gorsze od komarów, bo wleżą wszędzie i strasznie kąsają.

Tam pracowaliśmy do 17 września 1941 r., gdy nas zwolniono na podstawie umowy polsko-sowieckiej i odstawiono okrętem do Koźwy. Dano nam żywność na dziesięć dni i 75 rubli na podróż koleją do Buzułuku, z zaświadczeniem, że jedziemy z łagru do polskiego wojska.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

W czasie badania na śledztwie przez NKWD sadzano na skraj taboretu i tak trzeba było siedzieć od dwóch do trzech godzin, a to jest niemożliwe. Jeśli się poruszono, zaraz bito.

Śledztwo odbywało się przeważnie w nocy, od 11.00 do 3.00, i tak: *Kto tebe werbował do rozwiadki [?], skolko was było, skolko tiebe za eto płatili, szto ty za dzieło imył* itd. Tak trwało od 10 października 1939 do 8 sierpnia 1941 r. i przedkładano mi dokumenty, które znaleźli – jak oni twierdzili – w archiwum w Tarnopolu. Tylko to po rusku było, ja odpowiadałem, że to nieprawda jest, bo Polacy piszą po polsku. Odpowiedzieli, że oni to przepisali. Były tam nazwiska znane mi, ale odpowiedziałem, że w wywiadzie nie służyłem i takich ludzi nie znam. 8 sierpnia 1941 r. przedstawili mi dwóch świadków, Pawła Dudara i Munia Lawnera z Husiatynia, którzy mówili [nieczytelne] służył w wywiadzie, bo zawsze mnie widzieli w gronie policji i wojskowych. Zaprzeczyłem temu, natychmiast dostałem lanie. Gdy i to nie pomogło, padł rozkaz rozstrzelać mnie. Przyszło dwóch żołnierzy i zaprowadzili mnie do piwnicy, obrócili do ściany i dali salwę. Ja padłem ze strachu. Podeszedł do mnie naczelnik NKWD i pyta, czy będę mówił prawdę, bo jeśli nie, to *takoj* rozstrzela mnie i kłócił się z żołnierzami, że źle celowali [nieczytelne] przyprowadził [?] mnie do celi bym się [nieczytelne] i potem [nieczytelne] dalej na [nieczytelne], i to samo dalej ta kołomyjka od początku.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska w Czortkowie była zależna od NKWD, a nie od doktora. Jeśli ktoś był pobity na śledztwie, to doktor do tej celi nie przyszedł. Znałem jednego adwokata ukraińskiego, który był pobity na śledztwie i po trzech dniach zmarł. Był to Slec, adwokat z Buczacza.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Łączności z rodziną nie miałem żadnej, ani też – jak siedziałem w więzieniu w Czortkowie – nic nie dostałem z domu, za to, że się nie przyznał na śledztwie do zarzucanego mi czynu. Rodzina moja została wywieziona również do Rosji, *semipałatyńskaja obłast*, rejon Kokpekty, sowchoz „Bolszewik”, ferma nr 3. Dowiedziałem się o tym od mojej sąsiadki Bronisławy Warynukowej, która przebywa w Teheranie. Mimo moich starań dotychczas nie nawiązałem łączności z rodziną, ani też ściągnąć jej na teren Palestyny [nie mogłem]. Łączności z krajem nie miałem.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

17 września 1941 r. zostałem zwolniony z łagru na podstawie umowy polsko-sowieckiej z 12 sierpnia 1941. Zamiast nas odstawić do polskiej armii, wywieziono nas do kołchozów, do Turkmeńskiej obłasti [sic!], tam byliśmy trzy tygodnie i z powrotem do wojska jechaliśmy trzy

tygodnie rzeką Amu-darią. Nasze władze nie dały nam jedzenia [przez] trzy dni, a wszystko pochowały dla siebie. Ludzie, rozgoryczeni tym, rzucili się na wagony, gdzie znaleźli dużo jeszcze chleba, ryby, mąki, a oni tłumaczyli się, że o tym nic nie wiedzieli. Spychał jeden na drugiego, gdyby nie kpt. Maj, to byłoby ich wszystkich potopili, tych komendantów transportu. 22 grudnia 1941 r. przyjechaliśmy do przystanku Czardzo [Czardżou], gdzie zaraz nas dano do kołchozu (obłast Buchara, rejon Szafrykan [Szar]). Nosiliśmy noszami ziemię na pole. Wynagrodzenie: 40 dkg prosa dziennie, bez żadnej zapłaty. 12 lutego 1942 r. zjechała polsko-sowiecka komisja poborowa i odbył się pobór. Sowiecka komisja była decydująca. Zostałem przyjęty do wojska, odwieziono nas do Kermine, do stacji zbornej, tam po trzech dniach umundurowali, tak że 5 kwietnia 1942 r. przekroczyliśmy granicę polską [sic!], sowiecką. Punkt zborny Pahlewi [Bandar-e Pahlavi].